Łódź, 31/X 1898 r.

№ 250.

Cena prenumeraty w Łodzi:

Rocznie rs.	8 k.
Półrocznie „	4 —
Kwartalnie „	2 —
Miesięcznie „	— 67

Odnoszenie 10 k. m.
Egz. pojedyńczy **5** k.

Z przesyłką pocztową:

Rocznie . . . . rs.	10 k.
Półrocznie. . . „	5 —
Kwartalnie . . „	2 50
Miesięcznie . . „	85

Kalendarzyk terminowy.

Niedziela Germana
Poniedziałek Wolfganga
Wtorek Wszystkich św.
Środa Dzień zaduszny
Czwartek Huberta B.
Piątek Karola Borom.

Wschód g. 6 m. 56
Zachód g. 4 m. 30
Długość dnia g. 9 m. 34

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
W ŁODZI
ul Piotrkowska № 81.

ROZWÓJ

dziennik polityczny, przemysłowy, ekonomiczny, społeczny i literacki, illustrowany.

Poniedziałek, dnia 19 (31) października 1898 r.

Kantory: własny w Warszawie, ul. Oboźna 7; w Częstochowie w księgarni M. Lipskiej; w Zgierzu u p. Ikierta.

CENA OGŁOSZEŃ w „Rozwoju:“ „Nadesłane“ na 1-ej stronnicy kop. 50 za wiersz. **Zwyczajne ogłoszenia** za tekstem po 7 kop. za wiersz nonparelowy lub jego miejsce. **Małe ogłoszenia** po 1½ kop. od wyrazu (dla poszukujących pracy po 1-ej kopiejce). Reklamy i Nekrologi po 15 kop. za wiersz petitowy. (Nekrologi dla robotników za pół ceny).

KALENDARZYK.

Jutro.

Salon artystyczny Benedykta 1.

Panorama. „Oblężenie Paryża“ (Pasaż Szulca).

Jutro jako w rocznicę śmierci ś. p. Cesarza Aleksandra III odbędzie się nabożeństwo żałobne w świątyniach wszystkich wyznań.

Przedstawienia teatralne i wszystkie widowiska publiczne będą zawieszone.

* * *

W środę jako w uroczystą rocznicę wstąpienia na tron Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana Mikołaja II-go Aleksandrowicza odbędą się w kościołach wszystkich wyznań nabożeństwa galowe. Miasto przystrojone będzie flagami, a wieczorem uilluminowane.

Wiadomości kościelne.

W dniu jutrzejszym, jako w uroczystość Wszystkich Świętych nabożeństwa w kościele św. Krzyża odbędą się jak zwykle w dni uroczyste. O godzinie 4 po poł. odprawione będą solenne nieszpory, po ukończeniu których i ustawieniu katafalku rozpoczną się nieszpory za dusze wszystkich wiernych zmarłych, jako w wigilię dnia Zadusznego. Po ukończeniu tych nieszporów odbędzie się uroczysta żałobna procesya na cmentarzu, okalającym kościół. W środę w dzień Zaduszny, uroczyste wigilie rozpoczną się o godz. 7½ rano, poczem nastąpi suma żałobna z kazaniem, a po jej ukończeniu procesya po cmentarzu kościelnym.

Wybory do sejmu pruskiego.

Z okazyi prawyborów do sejmu pruskiego warto przypomnieć, że ks. Bismark w roku 1867 nazwał prawo wyborcze dla tegoż sejmu najlichszym i najniesprawiedliwszym ze wszystkich pod słońcem systemów wyborczych, gdyż nadaje on ogromną przewagę niewielkiej liczbie bogaczów nad całą masą mniej zamożnych obywateli.

Od tego czasu robiono wiele prób celem przeprowadzenia najniezbędniejszych przynajmniej zmian w przepisach ustawy z r. 1849, obowiązującej do tej chwili przy wyborach do pruskiej izby deputowanych, jednakże bezskutecznie, wszystkie bowiem w tej mierze zabiegi rozbiły się z jednej strony o opór izby panów, z drugiej o małoduszność tych kół w izbie deputowanych, które przywykły wyzyskiwać obecny system dla swoich interesów i celów partyjnych.

Przypatrzmy się nieco bliżej owemu systemowi: W każdym okręgu wyborczym bywają tworzone okręgi prawyborcze z 750—1500 mieszkańców, przyczem władze obliczają ile podatków państwowych i komunalnych, płaci kazdy z tych okręgów prawyborczych.

Następnie suma ogólna bywa dzieloną na trzy równe części, a wyborcy zapisywani odpowiednio do wysokości płaconych przez nich podatków do jednej z tych trzech klas. Każda ta klasa wybiera jedną trzecią część wyborców, wszyscy prawyborcy przepisaną wedle ustawy na odnośny okręg wyborczy liczbę posłów.

Następstwem podobnego podziału jest to, że często ludzie majętni mieszkający w okręgu, w którym rezydują bogacze, głosują w trzeciej klasie, podczas gdy wyborcy o średnich dochodach, ale mieszkający w okręgu zaludnionym przez ludność uboższą, należą do drugiej, a nawet pierwszej klasy.

Dla przykładu weźmy 52 prawyborczy okręg pierwszego okręgu wyborczego w Berlinie.

Tu mieszka kanclerz ks. Hohenlohe, kilku ministrów i wielu dostojników państwowych. W tym wszakże okręgu lista osób zaliczonych do pierwszej klasy kończy się na krezusie płacącym rocznie 59637 marek podatku, lista osób zaliczonych do drugiej klasy na fortunacie, który płaci 18845 marek, a kto mniej wnosi do klasy publicznej jest wyborcą trzeciej klasy.

Otóż w tym okręgu ks. Hohenlohe, sekretarz stanu Bülow, ministrowie Thielen i Schönstedt, sekretarz stanu Possadowsky, ponieważ płacą mniej rocznego podatku, niż 18845 m. należą do trzeciej klasy i wybierają razem ze swoimi lokajami, woźnicami i całą rzeszą drobnych przemysłowców, kupców i robotników.

W 38 okręgu zamieszkałym przez bankierów berlińskich płaci ostatni wyborca pierwszej klasy 216663 marek podatku, a także wyborca drugiej klasy 88018 marek.

Łatwo sobie wyobrazić, jaką w takich warunkach ma przewagę plutokracya. Zdarza się, że głos jednego milionera w pierwszej klasie ma takie samo znaczenie, jak głos 10000 wyborców w trzeciej.

Nietylko kanclerz i ministrowie, ale i taki magnat jak ks. Radziwił będzie głosował jutro w trzeciej klasie, bo mieszka w okręgu zasianym pałacami samych milionerów, z których dochodami Radziwiłłowie mierzyć się nie mogą.

Dla zrozumienia całej niesprawiedliwości systemu trzyklasowego wystarczy to n. p. że Berlin posiada jeden okrąg, gdzie w pierwszej klasie głosuje tylko sam szef domu bankierskiego Mendelsohn-Bartholdy, w drugiej zaś klasie tylko dwaj młodzi członkowie tego domu. A zatem trzech Mendelsohn-Bartholdy nominuje w swym obwodzie dwie trzecie prawyborców, podczas gdy wszyscy inni obywatele zadowolić się muszą w ostatniej klasie wyborem jednej trzeciej części prawyborców, i co zatem idzie, posłem zostaje ten, którego sobie życzą panowie Mendelsonowie.

Kto bowiem w tym obwodzie nie płaci co najmniej 88018 m. podatku, należy już do trzeciej klasy. Są to wszystkie fakty, które nie mogą przejść bez wrażenia i skłaniają nawet ultrakonserwatywne organy do przyznania, iż ostatecznie potrzeba koniecznie coś uczynić dla zmiany ordynacyi wyborczej do izby pruskiej.

Podobne stosunki jak w Berlinie zachodzą także na prowincyi; i tu potentaci pieniężni decydują najczęściej o wyborze posłów. Temu to systemowi należy przypisywać, iż Poznań, gdzie przy wyborach do parlamentu niemieckiego dokonywanych na podstawie powszechnego tajnego głosowania, polski kandydat ma zawsze i bezwzględnie zapewnione zwycięstwo, wysyła do izby pruskiej zawsze posła niemieckiego.

Tutaj polak, pomimo, że w stolicy Wielkopolski ludność polska znajduje się w poważnej większości, nie może nawet kusić się przy głosowaniu do izby pruskiej o uzyskanie przewagi nad wyborcami niemiecko-żydowskimi.

Ze stanowiska polskiego i katolickiego tem bardziej należy pragnąć zmiany obecnego systemu wyborczego, iż dla polaków i katolików wybory do Sejmu pruskiego o wiele większe mają znaczenie niż do parlamentu niemieckiego.

Gdy tu bowiem rozstrzygane i rozstrzygane bywają przeważnie sprawy pozostające z związku z polityką zagraniczną armią, marynarką wojenną i t. p., to natomiast sejm pruski decyduje o najżywotniejszych kwestyach narodowych, szkolnych i religijnych.

Tutaj to została zainicyowaną walka kościelno-polityczna, która tak ciężkie poczyniła spustoszenia przedewszystkiem w dzielnicach polskich; tutaj ukuto takie ustawy jak n. p. ustawa o kolonizacyi, która pozwala rządowi wydawać setki milionów na wykupywanie ziemi polskiej i na rozdzielanie jej pomiędzy niemieckich kolonistów; sejm to uchwalił zupełne wykluczenie języka polskiego ze wszystkich szkół, urzędów i publicznych zakładów i w nim to podnoszone są ciągle głosy i wnioski o skrępowanie swobody stowarzyszeń i zebrań polskich. A tem większe grozi ze strony tego ciała niebezpieczeństwo ludności polskiej, iż znajduje się w niem z reguły większość przejęta duchem nietolarancyi i nie zbyt skrupulatna, gdy chodzi o wybór środków dla tłumienia tego wszystkiego co znajduje się po za obrębem niemczyzny i protestantyzmu.

Zaduszki.

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie
Co to będzie, co to będzie?

Zamknijcie drzwi od kaplicy,
I stańcie do koła trumny;
Żadnej lampy, żadnej świecy,
W oknach zawieście całuny
Niech księżyca jasność blada
Szczelinami tu nie wpada....
(Dziady).

Święto zaduszek istnieje już od bardzo dawna. Kościół po obchodzie zwycięstwa świętych dla wskazania jedności istniejącej ze światem pozagrobowym, nazajutrz obchodzi wspomnienie zmarłych. Pamiątkę tę ustanowił w roku 988 święty Odilon, opat klunijacki (Cluny), we wszystkich klasztorach swego zgromadzenia.

Święto zaduszek sięga jeszcze czasów pogańskich i obchodzone jest przez wszystkie prawie narody. Cała przepaść leży w pojmowaniu i obchodzeniu uroczystości zmarłych w początkach wieków,‖ a obecnie istniejącymi zaduszkami; w każdym razie jest to zwyczaj jeden ze starszych, jaki do tej pory się utrzymał.

Adam Mickiewicz w drugiej części „Dziadów" przedstawia nam bardzo malowniczo uroczystość zmarłych, obchodzoną dotąd na Litwie, Prusach i w Kurlandyi. „Dziady", tak bowiem zwane jest swięto umarłych na Litwie, powstały od uczty kozła, której przewodniczył „Kuślarz", „Huślarz" „Guślarz" razem kapłan i poeta (guślarz).

W teraźniejszych czasach ponieważ światłe duchowieństwo usiłowało wykorzenić zwyczaj połączony z zabobonnemi praktykami, częstokroć nagannemi, pospólstwo na Litwie święci „Dziady" tajemnie w kaplicach lub pustych domach niedaleko cmentarza. W dzień ten w obranem miejscu zastawiają ucztę z rozmaitego jadła, trunków i owoców, wywołując następnie duchy nieboszczyków. Dziwnem jest atoli zwyczaj przechowywany u wszystkich narodów pogańskich czczenia zmarłych przez chęć nakarmienia ich i podejmowania z właściwą danego narodu gościnnością. Nic też dziwnego, że święta te nie pozbawione fantastyczności, tajemniczych przeczuć i nastroju zaświatowego wywołało moc legend, oraz baśni, które jeszcze dziś krążą wśród ludów, nie wyłączając naszego.

Według podań miejscowych z nocy Wszystkich Świętych na zaduszki w każdym kościele księża obowiązani są zostawić swoje ornaty, mszały i t. p. Z chwilą uderzenia dwunastej godziny szum słychać do koła, i dusze zapełniając kościół, modlić się poczynają. Niech Bóg broni, aby wtenczas człowiek poważył się przekroczyć progi świątyni, z chwilą tą bowiem zostaje otoczony przez dusze i rzadko kiedy wychodzi z kościoła żywy. Oto jedna z legend naszego wieśniaka polskiego, jest ich jednak więcej. któIstnieje np. podanie, w noc tę pełną boleści dusze nawiedzają rodzinne swe domy i strzechy, stają nad łożkami ukochanych. Czasami dusze są potępione, przychodzą więc na ziemię w kajdanach, stąd też często trwoga opanowywa ludność prostaczą, gdy noc zaduszek zawita.

Ileż to razy o północy widują w bliskości cmentarzy różne cienie tajemniczo przechadzające się wśród milczących mogił, nadgrobków i krzyży. A wszystko to w dzień zaduszek, w innym bowiem czasie zmarli nie otrzymują mocy obcowania po śmierci z żywymi.

W niektórych zakątkach naszego kraju lud utrzymuje, że w dzień wymienionego święta całe procesye zmarłych dążą z krzyżykami i pozapalanemi świecami do pobliskich kościołów, wtenczas żaden człowiek drogi nie przejdzie, a konie choćby ich niewiem jakiemi batami ćwiczono, stają dęba, parskają, nie ruszą się jednak ani o krok dalej, póki procesya nie przejdzie.

Pełen uroczystego smutku dzień ten obchodzony jest u nas nieszporami w wigilią i procesyami na cmentarz. Tłumy towarzyszą pochodowi, bo któż jest tak szczęśliwy, by nieubłagana śmierć nie wydarła mu kogoś z najdroższych. Dąży więc na mogiłę ukochanych, biedny i bogaty, aby wspólną modlitwą przebłagać Pana Zastępów, uprosić spokój tym, których pamięć niewygasłą piastuje w swem sercu.

Aczkolwiek uświęcone dawno utartym zwyczajem, dziwnie jednak przykro odbijają się o uszy spieszących ze łzą i modlitwą krzyki i nawoływania rozmaitego rodzaju przekupniów, zachęcających natarczywie swój towar, oraz kaleką siedzących całemi rzędami przed cmentarzem, dopominając się hałaśliwie jałmużny. Dzień tęn jest podobno ich żniwem — oddawna obliczanym— a jednak wstrętne to targowisko nie może mieć miejsca tam, gdzie spokój i cisza panować winny niezmącone.

J. P.

Zygzaki.

Przed paru dniami generalny reperator szat okrywających moje grzeszne ciało, odebrawszy do naprawy część garderoby, mocno podnoszonej, odezwał się.

„Niech się pan nie obrazi, to ja panu coś powiem".

?

— Za przeproszeniem wielmożnego pana, ja widzę co pan jest prawdziwy polak.

— Z czego to wnosisz?

— Bo pan w swoim czasie nie dał ubrania do naprawy, a czekał aż się więcej zniszczyło.

Nic nowego mój krawieta nie wymyślił, przysłowie „mądry polak po szkodzie" — stare jak świat i niestety prawdziwe.

Nie umiemy z chwili korzystać, dajemy się uprzedzić innym, a później narzekamy na nasz nieszczęśliwy los.

Nie dalecy bylibyśmy od prawdy, gdybyśmy jako najgłówniejszą przyczynę wszystkich naszych nieszczęść wskazali owo „zapóźno". Wszelkie reformy przychodziły u nas zapóźno; zapóźno wzięliśmy się do pracy nad sobą, zapóźno pomyśleliśmy o własnym handlu i przemyśle.

Kapitały, nasze o ile nie są przejadane, przepite, przemarnowane leżą bezczynnie, lokowane w papierach procentowych; w bankach, w towarzystwie kredytowem ziemskiem leżą milionowe depozyty. a jednak wszelkie zyskowniejsze przedsiębiorstwa są w rękach obcych.

Świeżo mamy do zanotowania dwa fakty nieumiejętności korzystania z chwili.

W ostatnim numerze „Gazety Losowań" czytamy co następuje:

„Wedle informacyj naszego łódzkiego korespondenta, koncesyonaryusze drogi elektrycznej do Zgierza i Pabianic, czynią starania zagranicą o zyskanie potrzebnych kapitałów dla urzeczywistnienia projektu. Układy toczą się z kilkoma towarzystwami elektrycznemi w Berlinie."

Przedsiębiorstwo powyższe pewne i zyskowne, kapitałów w kraju nie brak, więc po co aż berlińskie towarzystwa elektryczne.

A teraz drugi fakt.

Akcye żyrardowskie są do sprzedania.

Czy pomyślał który z naszych magnatów, aby je nabyć. Kupiły je banki, przeważnie zagraniczne, i to skwapliwie.

Przecież lokacya kapitału pewna, a zdobycie w swoje ręce tak wielkiej placówki przemysłowej — to rzecz wielkiej, grubej wagi społecznej.

Jeszcze jest akcyj do kupienia za cztery miliony. Czekajmy, aż je rozkupią obcy kapitaliści, my jesteśmy za wygodni na to, aby myśleć o jakimś tam przemyśle.

KRONIKA.

Szkoła muzyczna. P. Tadeusz Hanicki, dyrektor szkoły muzycznej przeniósł się do Łodzi i zamieszkał przy ulicy św. Andrzeja № 16 w domu Hertzberga. Z przybyciem jego otwartą zostaje wyższa klasa gry skrzypcowej.

Zapisy przyjmuje codziennie kancelarya szkoły muzycznej Piotrkowska № 86. Klasę niższą powierzył p. Hanicki pannie Iwańskiej (uczennicy swej od lat wielu), obecnie kształcącej się jeszcze pod jego kierunkiem, która, pracując pod okiem swego mistrza, przysposabiać mu będzie materyał odpowiednio przygotowany, niewymagający żadnych już przeróbek i poprawek, bardzo żmudnych dla profesora, zniechęcających ucznia i opóźniających rozwój jego talentu.

Z przemysłu. Pp. Rudolf Baumheier i Gustaw Sohlich zawiadamiają okólnikiem, że założyli w Łodzi przy ulicy Głównej 26 fabrykę polysulfinu.

STANISŁAW JAN ŁAPIŃSKI.

ZABŁĄKANA.

(FANTAZYA).

Po niezmierzonych obszarach oceanu, pośród fal spiętrzonych wichrami, wątła łódź rybacka bez steru i wioseł płynie w dal nieskończoną. Zaczarowane przeczystem spojrzeniem dziewicy, jedynej pasażerki wątłego statku, morskie bałwany porywają ją w bezdenne przepaście, to wyrzucają znów nawierzch i pędzą co raz dalej, ku nieznanej mecie.

Cała postać nieszczęsnej przybita i złamana; jeno dwoje lazurowych oczu, niby dwie gwiazdy na czarnem tle niebios, promienieje nadzieją, miłością i wiarą: nadzieją, co jaśnieje całą potęgą wiary w Opatrzność, miłością, któraby świat cały do łona przytulić pragnęła.

Burzliwe fale coraz okrutniej miotają łodzią, grożąc jej nieuchronną zagładą. Zwalcza ona atoli gniew odmętów i, po wielu wysiłkach, wypływa na jasną taflę wód lazurowych.

W dali, na samym krańcu horyzontu, widnieją zielone kontury krainy nieznanej. Łódź jednak napoły strzaskana, nie ma już siły szybować ku zbawczym brzegom. Stanęła nieruchomo pośród niezmierzonych obszarów i chwieje się jakby za chwilę zatonąć miała. Dziewczę przerażone zwraca wzrok po za siebie, bo do uszów jego dobiega straszny odgłos gromów. Po za niem, na tylko co przebytej drodze, rozpętane żywioły wściekły bój zawiodły. Spiętrzone morskie odmęty, niby góry, przewalają się jedne na drugie, a rozjaśnione krwawemi błyskawicami, bryzgają pianą aż pod niebo, grożąc zda się całemu światu bezwzględną zagładą.

Biedne dziewczę radeby uciec przed grozą, która znów je goni, lecz łódź chwieje się na miejscu, niby ptak rażony postrzałem.

Steru i wioseł jej potrzeba, silnych ramion żeglarza; słabe dłonie nie podołają zadaniu. Nieszczęsna, z tworzą pełną rezygnacyi, opuszcza głowę na pierś łabędzią i powolnie wyczekuje śmierci. Lecz oto od brzegów zbawczej krainy odbija barka, kierowana silną, męzką dłonią. Zdala, pośród lazuru wód, majaczy ona niby punkcik maleńki—powoli rośnie i potężnieje, aż wreszcie staje obok, śpiesząc na ratunek, posłuszna silnemu ramieniu młodziana.

Czas już był po temu! Biedna, zmęczona walką, targana rozpaczą podróżnica, utraciła sił ostatki i padła na dno łodzi omdlała.

* * *

Ocucona na miękkim kobiercu puszystej trawy, z dachem zieleni nad głową, ujrzała się otoczoną przez trzy dzielne postacie: młodziana o błyszczących oczach i pełnych energii ramionach atlety—i dwie przepiękne dziewice, całkiem niepodobne do niej, wiotkiej i bezsilnej. Jedna, jasnowłosa o zarumienionych jagodach, z oczami pełnemi nieziemskich blasków, koiła ich spojrzeniem bóle, jednocześnie budząc nadzieję lepszej doli;—druga o ciemnem opalonem obliczu, ramionach ze stali, dłonią, choć szorstką i namuloną, ocierając łzy, lała do duszy balsam zapomnienia, krzepiła wolę i umacniała ducha. Dziewczyna z rozkoszą oddychała świeżą wonią pól i lasów, wodząc załzawionem okiem po otaczających, a blade jej usta krasił gość dawno nie widziany—uśmiech słodki.

— Gdzie jestem? Kto wy dobrzy ludzie?— wyszeptała cichym głosem.—Ja tak dawno, tak bardzo dawno, nie słyszałam łagodnego słowa, nie doznałam niczyjej pieszczoty. Zewsząd odpychano mnie ze wzgardą, chociaż umiłowałam tak wiele!... Gdy innym spieszyłam z pomocą, mnie opuszczonej, nikt ręki nie podał, obwiniając o zbrodnie niespełnione, o występki, których znaczenia nawet nie rozumiałam. Każdy uważał za obowiązek obrzucać mnie pogróżkami i klątwą!

— Teodor Bergman z Blasewitz pod Droznem, zawiadamia okólnikiem, że reprezentacyę swojej fabryki pakunków kotłowych powierzył na Łódź p. Gustawowi Sohlich, Główna 26.

Miło nam zaznaczyć, że w powyższych okólnikach język polski został uwzględniony.

— Reprezentacya na Łódź najstarszej w Królestwie fabryki wyrobów platerowanych J. Frageta została powierzona p. F. Mieszkowskiemu, długoletniemu współpracownikowi tej firmy.

Jubileusz cechu. W sobotę cech rymarzy obchodził 50 letni jubileusz istnienia cechu

Niewielka liczba członków cechu zebrała się w komplecie w kościele św. Krzyża na nabożeństwie, wieczorem zaś zgromadzeni zasiedli do wspólnej biesiady w domu majstròw tkackich przy ulicy Piotrkowskiej pod № 100.

Biesiada przeciągnęła się do godz. 2 w nocy.

Czasopismo lekarskie. Poczynając od 1 stycznia zacznie wychodzić w Łodzi pod powyższym tytułem miesięcznik. Każdy numer będzie zawierać:

Artykuły oryginalne z zakresu wszystkich gałęzi medycyny praktycznej, ze szczególnem uwzględnieniem potrzeb lekarzy praktykujących pośród ludności pracującej fizycznie; artykuły oryginalne z zakresu hygieny, głównie z dziedziny hygieny ludności pracującej fizycznie; artykuły oryginalne dotyczące bytu i pracy zawodowej lekarzy prowincyonalnych; szczegółowe sprawozdania z działalności towarzystw lekarskich prowincyonalnych, ze zjazdów lekarskich, z działalności kas i wszelkich innych organizacyj lekarskich; sprawozdania ze szpitali prowincyonalnych; korespondencye w kwestyach lekarskich; referaty w zakresie objętym dwoma pierwszymi działami, kronikę bieżącą: rozporządzenia rządowe obchodzące lekarzy; kronika spraw lekarskich — naukowych, bytowych i etycznych; nekrologię; bibliografię zasłużonych lekarzy; krytykę i bibliografię literatury lekarskiej.

Komitet redakcyjny stanowią: pp. Jakób Birencwajg, Karol Jonscher, Józef Koliński (wydawca), Alfred Krusche, Czesław Stankiewicz, Bronisław Handelsman, Ksawery Jasiński, Maurycy Krotowski, Józef Maybaum, Seweryn Sterling (redaktor).

Nowopowstające „Czasopismo Lekarskie“ jak czytamy w prospekcie, chce stać się organem lekarzy osiadłych śród ludności pracującej fizycznie; zarazem — rzecznikiem potrzeb bytowych lekarzy prowincyonalnych wogóle. Co się tyczy zadania pierwszego, jest to pole niewyzyskane, bo niedawno dopiero warunki społeczne stworzyły lekarzy fabrycznych lub lekarzy gminnych. Ponieważ zaś żadne z istniejących pism lekarskich nie może, ze względu na wymagania większości swych czytelników, poświęcić jakiegoś stałego działu np. medycynie fabrycznej lub hygienie prowincyi — skupienie sił pracujących na tem polu będzie jednem z poważniejszych zadań „Czasopisma“.

Jednocześnie „Czasopismo“ chce odźwierciadlać i wzmacniać ruch dążący do zjednoczenia lekarzy prowincyonalnych w ich pracy naukowej i praktycznej, do wspólnego zaspakajania wielu braków bytowych. Chce ono być źródłem informacyj dla wszystkich, kogo obchodzi życie naukowe i działalność społeczna zarówno oddzielnego lekarza prowincyonalnego, jak i towarzystw lekarskich prowicyonalnych, organizacya medycyny wiejskiej, życie małych szpitali, rozwój stowarzyszeń będących w związku z medycyną i hygieną i t. d.

„Czasopismo lekarskie“ wypełni poważną lokę w naszem piśmiennictwie fachowem.

Życzymy mu serdecznie powodzenia.

Teatr. Teatr polski cieszył się w dniu wczorajszym niezwykłem powodzeniem.

Po południu „Damy i huzary“ napełniły szczelnie widownię, bawiąc widzów swym szczerym, pogodnym humorem, żywą akcyą sceniczną, podniesioną jeszcze przez wyborną grę artystów naszych.

Dowodzi to, że przedstawienia fredrowskie przyjęły się u nas i znalazły szerokie koła zwolenników we wszystkich warstwach bawełnianego grodu.

Wieczorem arcywesoła farsa Oskara Blumenthala „Pod białym koniem“ również nie zrobiła kasie teatralnej zawodu.

Sala wypełniona po brzegi doborową publicznością rozbrzmiewała bezustannemi kaskadami śmiechu i gromkiemi oklaskami, któremi rozbawiona publiczność darzyła artystów za wyborną grę, humor i werwę panujące na scenie.

Rolę Józefy Hubert, oberżystki z pod „Białego konia,“ objęła po pani Staszkowskiej p. Gromnicka i zagrała ją z właściwym sobie temperamentem artystycznym, rozwinąwszy przy tem spory zasób finezyi niewieściej, zwłaszcza w scenach z mecenasem Siedlerem, gdy pani Józefa usiłuje zaznaczyć mu swoją miłość, której pan mecenas nie domyśla się, a może domyślać się nie chce.

W pani Gromnickiej scena nasza zyskała niepospolitą siłę artystyczną do ról wymagających temperamentu, finezyi, sprytu, lub zręcznej kokieteryi.

Artystka bowiem rusza się na scenie niezmiernie swobodnie, wybornie słucha i umie utrzymać miarę artystyczną w najdrażliwszych sytuacyach.

To też wstępnym bojem zdobyła sobie uznanie i sympatyę wśród naszej publiczności teatralnej, wyrażone wymownie wczoraj wręczeniem artystce po akcie drugim wspaniałego kosza kwiatów, przy hucznych oklaskach.

Rolę Leopolda, kelnera po p. Trapszo odegrał p. Fertner z dużym humorem, lekko i swobodnie, wykazując niepospolity talent do ról płasko-komicznych, który należycie uprawiany stworzyć może młodemu artyście ładną karyerę sceniczną.

Sympatycznym bardzo i zręcznym Picolem była p. Biernacka, a pan Szczurkiewicz i pani Maliszewska zupełnie dobrze odegrali młodą, zakochaną w sobie parę małżonków, odbywających podróż poślubną.

Resztę ról pozostało bez zmiany.

Nowy teatr. Grono osób z najbogatszych sfer naszego miasta, uznając potrzebę zbudowania dla Łodzi odpowiedniego gmachu teatralnego, obraduje obecnie nad wprowadzeniem zamiaru swego w czyn.

Dyrektor naszego teatru p. Michał Wołowski podczas bytności swej w Berlinie badał i studyował statuta teatròw tamtejszych, pobudowanych siłami zbiorowemi i wygotował memoryał, na podstawie którego opracowanym będzie projekt budowy teatru w Łodzi.

Nadto jeden z budowniczych warszawskich na zamówienie p. Wołowskiego, zajął się wykonaniem planu nowego teatru, którego koszt nie będzie przenosił 250,000 rub. Za wzór posłuży świetnie zbudowany teatr „Eldorado“ w Warszawie, posiadający najnowsze udogodnienia.

O tej interesującej ogół sprawie w miarę jej rozwoju dawać będziemy szczegółowe sprawozdania.

Obecnie idzie głównie o wybór placu, który municypalność łódzka, dbała o upiększenie miasta tudzież uszlachetnienia sztuki, w odpowiedniem miejscu wynajdzie. Najodpowiedniejszym byłby plac przy ulicy Spacerowej między ulicami św. Benedykta i św. Andrzeja.

Gość. Bawi w naszem mieście profesor progimnazyum pinczewskiego słynny slawista i literat p. Bronisław Grabowski.

Posiedzenie. Wczoraj odbyło się posiedzenie zarządu stowarzyszenia nauczycieli i nauczycielek, z którego sprawozdanie dla braku miejsca odkładamy do środy.

Nowy dramat. Zaszczytnie znany na polu dramatu historycznego, tak mało u nas wyzyskanem, profesor progimnazyum w Pinczowie p. Bronisław Grabowski, pisze nowy dramat historyczny pod tytułem „Prorokini“, bohaterką, którego jest Krystyna Poniatowska, córka Juliana Poniatowskiego, który przyjąwszy wyznanie braci Czeskich, uszedł do Czech, a potem po bitwie na Białej Górze, był ofiarą prześladowania, co jego współwyznawców dotknęło, między innemi i Komeńskiego.

Ten ostatni zostawił dzieło o wizyach Poniatowskiej p. t. „Lux in tenebris,“ z której temat do swego dramatu wziął autor.

Hojny zapis. Zmarła pzed kilku dniami ś. p. Matylda z Schultzòw Schweigertowa zapisała: 5,000 jako kapitał żelazny na utrzymanie siostry miłośierdzia w gminie św. Jana; rb, 500 na dom miłośierdzia w Wiskitkach; 1,000 rb. na cele misyjne protestanckie oraz rb. 500 na syryjski dom sierot w Jerozolimie.

Z maskarady. W ubiegłą sobotę w sali koncertowej b. dyrektor teatru p. Texel urządzil drugą artystyczną markaradę jesienną,

Masek tym razem zebrało się o wiele więcej niż na pierwszej maskaradzie.

Ochocza zabawa przeciągnęła się do rana.

Wyjazd robotników. Dzisiaj w biurze magistratu setki robotników odbierało swe paszporty w celu wyjazdu na dwa dni świąteczne w strony rodzinne.

— Nie obawiaj się niczego—odparła jasnowłosa,—jesteś w krainie, w której jeno praca, wiedza i wiara panują, darząc wszystkich spokojem i szczęściem. Ja jestem wcieleniem niezachwianej Wiary; siostrzyca moja—to pełna wytrwania Praca; on zaś, co przywiódł cię pod skrzydła nasze—to wszechwładny lecz pobłażliwy, ukochany pan nasz, Rozum.—Lecz kimże jesteś ty i kto cię tak nieludzko na wolę żywiołòw porzucił?

— Jestem wcieleniem Miłości!... Z rozkazu Boga, dawno już temu, bardzo dawno, pojawiłam się na świecie, wówczas jeszcze, gdy ziemię całą nieprzebyte pokrywały bory, a ludzkość tworzyć dopiero zaczynała zawiązki przyszłych społeczeństw, co zajaśnieć z czasem miały ogromem wielkich cnót i bezmiarem zbrodni. Długo, bardzo długo tułałam się pośród ludzi, kojąc ich bóle, opromieniając ich niedolę. Za moją to sprawą tłumy niewolnicze w wszechwładnym Rzymie oczekiwały z cichą pokorą i rezygnacyą dnia wyzwolenia; za moją przyczyną na krwawych polach bitew umierały tysiące, z radosnem w zamglonem oku wejrzeniem, w przeświadczeniu o spełnionym obowiązku; dla mnie On umierał na krzyżu. a po Nim, tysiące innych—aż nad światem zatryumfowała Prawda!

I przyszły jasne dni chwały i panowałam niepodzielnie w olbrzymiej masie różnojęzycznych ludów, zagrzewając ich do walki o królestwo Boże, które, wedle słów Objawienia, miało być siedzibą wszystkich, których serca zabiły miłością. Morze krwi płynęło nieraz w walce z pychą i ciemnotą, w bojach z legjonami szatanów; ale ludzie, których pierś rozgrzewałam, wyrastali w olbrzymów, nadludzkie spełniali czyny, aż wreszcie owoce ich trudów dojrzewać poczęły. Powoli rozjaśniały się ponure puszcze, pierzchały mroki, wyrównywały się odwieczne nienawiści. Wielkie warsztaty Pracy jednoczyć usiłowały wydziedziczonych w zwarte kohorty, śmiało idące w bój zacięty o lepszą dolę—jeno miasto huku armat i błysku okrwawionych mieczy, towarzyszyć im poczęło warczenie maszyn i grzmot młotów ze stali.

Zdawało się, że od wieków przepowiadana chwila zbliża się szybkiem pędem i niezadługo ogarnie wszystkie warstwy w jedną krystalizując je bryłę. Lecz złoty cielec, Bóg szatanów, ofiar i krwi niesyty, zapanował nad światem. Oplwana wzgardzona, więdłam w powolnem konaniu, aż wreszcie nie stało sił do dalszej walki. Po tysiąc razy odganiana, po tysiąc razy wracałam do marmurowych pałaców, do nor robotniczych, do kantorów przepełnionych wyziewami błota i gwałtów, kołacząc do serc wystygłych lub zgnębionych. Odpychali mnie wszyscy, bo pojąć już nie umieli; przepaść między obozami zwiększała się z dniem każdym—zerwały się wszelkie tamy, orkan przewrotu zahuczał po nad ziemią, wróciły czasy kainowe!...

I wówczas jeszcze szłam między nich, narzucając się upornie pośród walk najkrwawszych, najżywiej rozbudzonych namiętności, najzawzięciej manifestowanych nienawiści. Ale pochwycili mnie za włosy, ręce spętali w łańcuchy i, porzuconą w łódź wątłą, pchnęli na rozhukane fale, abym w ich odmęcie zginęła nazawsze. Zaledwie odbiłam od brzegów straszna zerwała się burza, jakby w odpowiedzi na huragany namiętności, szalejące na lądzie. W krwawej kąpieli utonęły wiekowe zdobycze, potem, łzami i krwią tylu pokoleń okupione.

Zalała się łzami i łkając osunęła na ziemię.

— O nie! siostro. Co raz stworzone—nie ginie; w inne tylko przyobleka się formy. Walka zwiastuje życie—nowe życie. Siadaj z powrotem do łodzi; my towarzyszyć ci będziemy.—On pochwyci ster w dłonie. Skoro raz stopę postawi w twej krainie, otoczony przez nas, nieśmiertelne, Miłość, Wiarę i Pracę, ucichną burze, pojednają się zwaśnieni, osłabnie kult złotego cielca i pójdą wszyscy ciernistą drogą pracy do udoskonalenia, dzierżąc sztandar, z napisem: „kochaj bliźniego twego“!

Teatr popularny.

„Chrapanie z rozkazu.“—„Na ulicy“ W. Szymanowskiego.—„Dzieciaki“ Świderskiego.

Teatr popularny na „Księżym Młynie“ zyskał już sobie zupełne prawo obywatelstwa—i powoli staje się niezbędną potrzebą sfer rzemieślniczych i robotniczych, dla których dotychczas niedostępną była ta jedna z najprzyjemniejszych i uszlachetniających rozrywek.

Spełnia on swoje przeznaczenie coraz lepiej, a spełniłby je niezawodnie zupełnie dobrze, gdyby nie stały mu na zawadzie zbyt mała scenka i ubóstwo repertuaru, odpowiedniego na przedstawienia popularne.

Ubóstwo dotkliwe co prawda, któremu w pewnej części mógłby zaradzić konkurs dramatyczny, zamierzony przez dyrekcyę naszego teatru, gdyby przedstawienia wtorkowe—gorliwiej przez łodzian popierane były.

Brak ten atoli nie upoważnia jeszcze dyrekcyi teatralnej do wyciągania przed światło kinkietów takich szpargałów jak „Chrapanie z rozkazu“, które śmiało mogłyby spoczywać sobie spokojnie w najciemniejszym kącie biblioteki teatralnej, dopóki je myszy nie zjedzą.

Rzecz to bowiem niesmaczna, o efektach scenicznych zbyt jaskrawych, a przy tem grubo naiwnych.

Odegraną ona była dość zręcznie i gładko, Pani Maliszewska dobrze pojęła rolę Heleny i odegrała ją bardzo poprawnie, pan Szczurkiewicz niezłym był kapitanem wojsk austryackich, a bardzo sympatyczną pokojóweczką p. Krzyżanowska.

Najwięcej atoli pochwał należy się p. Kiernickiemu za przepysznego Rzerzuchę kaprala.

Publiczność przyjęła sztukę dość obojętnie.

Za to „Na ulicy,“ prześliczny obrazek dramatyczny Szymanowskiego wywołał entuzyazm zamanifestowany burzą oklasków, pomimo, że p. Szczurkiewicz nie dorósł jeszcze do roli Pawła. W grze jego za dużo było efektacyi, za dużo patosu, a za mało prawdziwego uczucia i siły dramatycznej

Natomiast p. Wieczorkiewicz z roli Gałganiarza wywiązał się zupełnie dobrze. Zagrał ją prosto, a serdecznie i piękny wiersz Szymanowskiego wypowiedział poprawnie.

Widowisko zakończyła milutka komedya Świderskiego „Dzieciaki“ odegrana bardzo dobrze.

Pan Kiernicki był niezmiernie sympatycznym i bardzo naturalnym dziaduniem.

Wybornie zagrał Munia p. Fertner i bardzo dobrą Lunią była p. Billewicz, tylko zapewne nawet taki stary dziadunio nie pozwoliłby wnuczce pokazywać się ludziom nieuczesaną, bo to nie przyzwoicie dla młodej panienki. Lunia wcale nie jest bohaterką z tragedyi, to tylko sympatyczny podlotek, z przewróconą troszkę główką, oczytany romansów, nic więcej.

S. Ł.

Z WARSZAWY.

(Korespondencya)

Po dwóch tygodniach niepogody niebiosy znowu się ulitowały nad naszym „syrenim grodem“. Wczoraj zajaśniało słonko, a było przy tem tak ciepło, że wielu mieszkańców kochanej Warszawki wystąpiło naulicach w letnich szatach. Pogoda była tem większą niespodzianką, że ubiegłe dwa tygodnie należały wprost do wyjątkowych pod względem: mrozu, śniegu, deszczu i przejmująco-chłodnego wiatru, wszystkie te bowiem przyjemności jesienne, łącząc się z sobą, stanowiły prawdziwe utrapienie dla każdego przeciętnego warszawiaka, zmuszonego przebywać w taki czas na mieście. A jaki stan przedstawiało wtedy to miasto! Ulice pokryte śniegiem i błotem, przez które formalnie trudno było się przedostawać, na trotuarach — ślizgawica, bo chodniki nie posypano piaskiem, jednem słowem każdy bez wyjątku mieszkaniec „grodu syreny“ korzystał w zupełności z jego rozkoszy przedzimowych. Ludzie na ulicach wyglądali, jak zmokłe kury: skuleni od zimna, zmuszeni byli wolno przechodzić krok za krokiem, ażeby nie wpaść w jaką kałużę.

Czy jednak tak być powinno?

We wszystkich większych miastach zagranicą, jak tylko spadnie śnieg jest w tej chwili wywożony i nie czeka się aż stopnieje. U nas dzieje się to wręcz przeciwnie.

Jako nieznający zupełnie Łodzi ośmielam się zapytać, czy i w waszym „bawełnianym grodzie“ istnieją podobne rzeczy? Jeżeli tak, no to... wolę już nic nie mówić, gdyż w złości mógłbym palnąć jakie głupstwo.

Przechodzę do spraw innych. Przedewszystkiem powiem słów kilka o pewnej instytucyi rzemieślniczej, której egzystencya jest w chwili obecnej zagrożona. Instytucyą tą jest bazar rzemieślniczy, którego zadaniem dawniej było ułatwienie sprzedaży wyrobów tym pracownikom, którzy nie posiadają własnych sklepów. Z czasem jednak, kiedy, jak wszędzie, i do wyrobów rzemieślniczych wkradła się tandeta, zadanie bazaru się zmieniło. Głównym jego celem było zwalczać tę tandetę i naprawiać na nowo straconą opinię produktów naszych rzemieślników. Widzimy więc, że zadanie było bardzo piękne i godne poparcia. Pomimo tego jednak nie działo się tak, jakby sądzić można dziać było się powinno. Powody tego były rozmaite, a główniejsze tkwią w wadliwej organizacyi bazaru, przez co rzemieślnicy warszawscy nie czuli do niego wielkiego przekonania, tembardziej, że ten i ów, składając swe wyroby, musiał nieraz długo czekać na ich sprzedaż, a nie otrzymując zaliczki na rachunek sprzedaży, wolał już nawet zbywać handlarzom za cenę lichą, ale w każdym razie za gotówkę. Nic więc dziwnego, że egzystencya bazaru stała się nader trudną, zwłaszcza, gdy nie rozporządzał dostateczną ilością wyrobów rzemieślniczych. Wskutek tego zwrócono się z koniecznością nie tylko do produktów wyżej wymienionych, ale i do wyrobów przemysłu domowego, co pociągnęło za sobą zmianę dawniejszego charakteru bazaru. Obecnie, kiedy w kasie okazały się niedobory, postanowiono bazar zamknąć. Rzecz oczywista, że bądź co bądź, byłaby to wielka strata dla rzemieślników. Należałoby raczej bazar zreformować, na zamknięcie jego przyjdzie zawsze czas, a z pewnemi zmianami może ona oddać wielkie usługi.

Jeżeli już mowa o wielkich usługach, to należy coś wspomnieć o warszawskim telegrafie. Nie ulega wątpliwości, że główną sprężyną w regularnem odbieraniu depesz i przyjmowaniu tych że, są urzędnicy. Praca ich bynajmniej nie jest tak lekką, jakby się zdawać powinno — przeciwnie, nawet bardzo uciążliwą. Wystarczy jeżeli powiemy, że Warszawa z Łodzią zamieniają do 1000 depesz dziennie. Zdawałoby się, że stosownie do tego, liczba telegrafistów jest znaczna. Tymczasem, jak donosi „Kuryer Warszawski“ w zupełności tak nie jest. Urzędnicy są przepracowani, co trzeci dzień zmuszeni przepędzać jedną noc bezsennie, oprócz tego obowiązani w razie potrzeby pozostawać w biurze do 12-ej w nocy. Czyż wobec takich warunków można marzyć o regularnym odbiorze depesz? A biedni telegrafiści czyż nie zasługują na współczucie?

S-r.

Z PETERSBURGA.

— Główny zarząd instytucyj dobroczynnych Cesarzowej Maryi celem powiększenia swych funduszów dla dzieci w różnych miejscowościach Cesarstwa, za zezwoleniem władzy puszcza obecnie w obieg specyalne blankiety do listów pod nazwą: „dobroczynność listów zamkniętych z ogłoszeniami.“ Blankiety te będą się składały z arkusza papieru pocztowego dużego formatu, który może być złożony we czworo, zaklejony i ekspedyowany bez koperty. W miejscu przeznaczonem na adres, z prawej strony u góry, umieszczono 7-io kopiejkowy stempel (marka), z prawej zaś emblemat instytucyj dobroczynnych Cesarzowej Maryi, to jest podobiznę pelikana. Blankiety, o których mowa, sprzedawane będą w całem państwie po 5 kop. i czysty dochód osiągnięty z tego źródła zostanie obrócony na rzecz przytułków dla dzieci, bez różnicy wyznań. Wewnątrz listu i na marginesach umieszczone będą ogłoszenia, z których dochód pozwoli nietylko na sprzedaż blankietów z marką po 5 kop., ale nadto zapewni pewną jeszcze korzyść. Tym sposobem publiczność, nabywająca za 5 kop. papier kopertę i markę 7 kopiejkową, oszczędza sobie 4 kop., a nadto dopomaga instytucyom dobroczynnym.

O warunkach przyjmowania ogłoszeń interesowanych informować będzie specyalny kantor (Petersburg, Newski Prospekt, № 66 miesz. № 2).

— „Kraj“ donosi, że na prośbę proboszcza parafii omskiej o uposażenie w ziemię kościoła w Omsku zapadła decyzya Najwyższa, nadająca temu kościołowi 99 dziesięcin ziemi uprawnej z dóbr państwa. Za staraniem ks. proboszcza zaprowadzono również wykład religii katolickiej w gimnazyum męzkiem i żeńskiem w Omsku, po 2 godziny tygodniowo. W Orenburgu przy miejscowym kościele parafialnym, pozwolono utworzyć katolickie Towarzystwo dobroczynności według ustawy z d. 19-go czerwca 1897 roku.

— „Zapoczątkowanie rosyjskie w Warszawie“. Pod takim tytułem korespondent „Now. Wrem.“ z Warszawy donosi swemu dziennikowi o otwarciu nowego Towarzystwa technicznego, o kursach wieczornych przy uniwersytecie miejscowym i o projekcie otwarcia w Warszawie muzeum rosyjskiego.

„Z każdym rokiem — pisze korespondent— zwiększa się ilość rosyan, tu urodzonych i wychowanych, którzy często nie mieli sposobności poznać głębi Rosyi. W projektowanem muzeum zebrane będą wytwory sztuki rosyjskiej, obrazy i przedmioty, charakteryzujące byt rosyjski, widoki przyrody rosyjskiej i rosyjskich typów etnograficznych, wreszcie portrety działaczów rosyjskich w kraju tutejszym i różne przedmioty, tyczące się owej sprawy“. W końcu korespondent notuje o otwarciu czwartego teatru w Warszawie i czyni uwagę, iż Warszawa jest jedynem miastem, w którem operetka utrzymywana jest kosztem skarbu.

Historya Dżumy.

Dżuma, zwana morem, albo morowem powietrzem, znana była oddawna u wszystkich ludów Europy i Azyi. Według Tucydydesa, epidemia dżumy przywiezioną została w drugim roku wojny peloponeskiej z Etyopii na okrętach do Pireus.

Późniejsi badacze opisują morową zarazę w różnych krajach.

Opis jej podaje w roku 588 Gregoire de Tours w Marsylii.

W wieku VIII, VII, IX i X panowała morowa zaraza w Bizancyum, Rzymie, Francyi i Niemczech.

W wieku XI jak opisuje Długosz, ta zaraza grasowała w Kijowie, gdzie w 1090 roku w ciągu dwóch tygodni zmarło 7,000 osób.

W wieku XII i XIII szerzyła się po Grecyi i Syryi, gnębiąc wojska Krzyżowców.

W roku 1221 — 1224 wyludnia w Polsce liczne wsie i miasta.

W roku 1242 — 1243 dziesiątkuje wojsko króla Ludwika, który z zarazy tej umiera.

W latach 1347 — 1352 mór panuje po całej Europie bez przerwy.

Wśród pomoru pisał wówczas Bokacyusz dla pociechy rozpustne powiastki.

W samej Florencyi liczono 100 tysięcy trupów.

W roku 1360 umiera w Krakowie 20,000 ludzi, zaś w roku 1386 w Smoleńsku ze wszystkich mieszkańców tylko 10 osób pozostaje przy życiu.

Kraków był przez mór po kilkakroć wyludniony.

Było to n. p. w roku 1472; zaś w roku 1548, według kronik Bielskiego, umarło w Krakowie 20,000 ludzi, a w roku 1650 przeszło 40,000.

Klęska ta wypłoszyła również Tatarów z Polski.

Według współczesnych świadectw, epidemie morowego powietrza najczęściej powstawały wskutek głodu po wojnach oraz spustoszeniach, jakie wyrządzała szarańcza.

Wejnert tak opisuje początek jednej epidemii: „W roku 1590 szarańcza spadła na Rusi, na 2 łokcie wysokości.

Zgłodniały lud, nakarmiony chlebem z jemioły, ziół polnych i liści drzewa, puchnął i w 3 do 5 dni umierał.

Powietrze zwykło wkradać się od strony Turcyi i Azyi.

Gdy od lat kilku z podziwem całej Polski ta klęska nie istniała w stolicy, pomimo, iż po Koronie i Litwie grasowała i pomimo, że po klęsce pod Cecorą (1620), oraz wskutek wojny z Turcyą (1620 — 1622) wielka ilość ludu schroniła się do Warszawy, wówczas na podziękę Najwyższemu, za ten oczywisty dowód łaski, wdzięczne

miasto ofiarowało 200 złotych polskich, jako kapitał i lampę z czystego srebra dla kościoła św. Jana w Warszawie, z obowiązkiem odprawiania Mszy św. co wtorek."

W XVI wieku spostrzegamy pierwsze wyraźne dążenia do racyonalnego ograniczenia zarazy.

Wenecya w roku 1604 zaprowadza kwarantanny dla zarażonych okrętów, a już w roku 1580 lekarz Massarya zakłada szpitale i szopy dla chorych.

W XVIII i XIX wieku mniej już panuje dżuma, skutkiem coraz lepiej wykonywanych przepisów ostrożności.

Wówczas spostrzegamy epidemie moru głównie tylko w Egipcie, Syryi i Turcyi.

W roku 1811 w Stambule, w ciągu 6 miesięcy zmarło 200,000 ludzi.

W r. 1813 panował jeszcze mór w Bessarabii, Odessie i Chersonie.

Obecnie dżuma nie szerzy się po cywilizowanych krajach Europy, jest to bowiem choroba, powstająca z zaniedbania najpierwszych zasad hygieny tam tylko, gdzie brak porządku i czystości odpowiednią przygotowuje glebę.

Dżuma objawia się przedewszystkiem zapaleniem gruczołów chłonnych (limfatycznych), któremu w cięższych wypadkach towarzyszy dżumowe zapalenie płuc.

Po okresie wylęgania trwającym $4^1/_2$ do 6 dni, choroba wybucha gwałtownie.

Pojawia się nagle gorączka i obrzęk gruczołów, zazwyczaj jednego tylko, umiejscowiony w 75 prc. przypadków w pachwinie, rzadziej pod pachą, jeszcze rzadziej na szyi, karku lub innych okolicach ciała.

Zdaje się to zależeć od miejsca zakażenia, które powstaje przeważnie wskutek drobnych zdarć naskórka.

Dowodzi tego fakt, że u boso chodzących chińczyków zajęte bywają przeważnie gruczoły pachwinowe, u japończyków zaś, chodzących w trzewikach, obrzmiewają najprzód gruczoły pachowe. Chory umiera w ciągu 3 do 5 dni.

Jeśli gruczoły zropieją, choroba przewleka się i kończy niejednokrotnie wyzdrowieniem.

Procent śmiertelności bez leczenia wynosi 80 do 90 proc.

Dżuma jest chorobą zakaźną, która nie udziela się przez powietrze, lecz tylko przez zetknięcie.

Stwierdził to już Mojżesz w Deuteronomium i stwierdzają wszystkie nowożytne doświadczenia. Zakażenie odbywa się przez skórę i przez przewód pokarmowy, oraz także przez przewód oddechowy, wskutek rozpylenia zeschniętych wydzielin.

Badania wykazały, że najczęstszem źródłem zakażenia jest ropa gruczołów i plwocina chorych na dżumę.

Między chińczykami i indyanami szerzy się dlatego choroba najczęściej rodzinami.

Na dżumę padają jednak również zwierzęta, jak owce, bawoły, świnie, oraz szczury i myszy, a nawet owady, więc także one mogą być przenośnikami zarazy.

Wywołano zakażenie dżumowe, szczepiąc świnkę morską płynem, otrzymanym z roztartej padłej muchy.

Ze środków ochronnych najlepsze wyniki otrzymano przez ściśle odosobnienie chorych i dezynfekcyę wydalin i wydzielin.

Znaczne zmniejszenie epidemii w ostatnich czasach w Bombaju przypisać należy ścisłemu przeszukiwaniu domostw, po których chorzy, stosownie do panujących przepisów, bywają jak najrychlej odsyłani do szpitali.

W nauce lekarskiej nie ma choroby, któraby tak szybko przeszła okres od poznania przyczyny aż do podania lekarstwa. W niespełna trzy lata po poznaniu zarazka odkryto surowicę leczniczą. Jest to ostatnia karta rozwoju bakteryologii, a zarazem jej wielki tryumf.

Zarazek dżumy odkrył Yersin, uczeń Pasteura, jeden z badaczy młodszego pokolenia tej szkoły. Wspólnie z Rouxem odkrył on właściwe toksyny błoniczne (dyfterytyczne), których tak długo bez skutku poszukiwał Brieger i szkoła berlińska.

Odkrycie to, jak wiadomo, było podstawą wynalezienia surowicy przeciwbłoniczej, którego pokonali prawie współcześnie Behring i Roux.

Yersina wysłał w r. 1894 rząd do kolonij francuskich w Indochinach, wskutek wybuchu dżumy w chińskiej prowincyi Yunnam oraz w pobliżu posiadłości francuskich w Lang-Czeu i Pakhoi. W Kantonie w ciągu sześciu tygodni zabrała zaraza 60 tysięcy ofiar. Yersin zastał w czerwcu t. r. 300 chorych na dżumę chińczyków. Budowano właśnie naprędce baraki prowizoryczne, ponieważ szpitale kolonialne już chorych pomieścić nie mogły. Yersin umieścił się wraz z całem urządzeniem laboratoryjnem w namiocie słomianym, zbudowanym naprędce z polecenia rządu angielskiego w obrębie głównego szpitala. Przyczynę dżymy odkrył Yersin w postaci zarazka, którego głównem siedliskiem w dżumie gruczołowej są zropiałe gruczoły. Szczepiąc miazgę gruczołową na powierzchni skrzepłego agaru, otrzymał po 24 godzinach drobne białawe kolonie, które stopniowo rozrastają się w ciągu dalszych 48 godzin. Są to czyste hodowle prątka dżumy.

Drugim krokiem postępu było wykrycie surowicy przeciwdżumowej, a więc środka leczniczego. Po wyhodowaniu czystej kultury, wstrzykuje się ją zwierzętom, które okazały się na zarazek odporne. Inni badacze (Hankin) wstrzykują wprost toksynę, to jest produkt trujący prątki, po ich zabiciu przez ogrzewanie do 65°. Surowica z krwi tych zwierząt, które okazały się na dżumę odpornemi, wstrzyknięta innym zwierzętom, czyni je również odpornemi. Tłomaczy się to w ten sposób, że w krwi zwierząt odpornych na zarazek wytwarzają się antytoksyny, które krążąc w krwi, czynią ustrój na jad chorobowy odpornym. Jest to zatem wzmocnienie odporności przez wprowadzenie w organizm dostatecznej ilości antytoksyny, koniecznej dla pokonania trucizny dżumowej. Odkrycia surowicy przeciwdżumowej dokonał Yersin wspólnie z Calmettem w instytucie Pasteura i w r. 1896 wykonał pierwsze próby na chorych. Z 26 chorych, którym surowicę zastrzyknięto, zmarło 2, reszta pozostała zdrowa, co przedstawiałoby mniej niż 8 proc. śmiertelności. Według opisu Yersina, działanie surowicy jest bardzo wybitne. Groźne objawy ustępują po upływie kilku godzin, a obrzmienia gruczołów szybko się rozchodzą. Gdy szczepienia rozpoczął trzeciego dnia choroby, ilość surowicy musiała być znacznie większą (40—60 ctm.); w początkach wystarczają mniejsze dawki (20 — 30 ctm.).

Inni badacze, którzy czynili doświadczenia, twierdzą, że śmiertelność pod działaniem surowicy zmniejsza się tylko o 40 proc. Ogólnego uznania surowica dotychczas nie ma. Komisya austryacka, wysiana przez wiedeńską Akademię, umiejętności dla zbadania dżumy w Bombaju podaje, że po wstrzykiwaniach surowicy Yersina, nie widziała żadnych leczniczych wyników.

Wielkie odkrycia mają często charakter obosiecznej broni.

Bakteryologia, nauka o zarazkach dostarcza po temu coraz więcej przykładów.

Dawniej umierali lekarze, ulegając zarazie jako nieznanej przyczynie, dziś mnożą się przykłady zakażenia przy badaniach nad dokładniejszem poznaniem własności już znanego zarazka. Jest to praca, podobna do tych, jakie się dokonywują nad wybuchowemi materyami: badacz i twórca stają się nieraz ofiarą.

Myśli te nasuwają się mimowoli, gdy się czyta wieści codziennie o fatalnych skutkach, jakie już pociągnęły za sobą badania nad zarazkiem dżumy w wiedeńskim szpitalu powszechnym.

Nieostrożność, przypadek, nieuwzględnienie warunków miejscowych z powodu braku należytego pomieszczenia spowodowały śmierć dwóch ofiar, a może i groźniejsze pociągną następstwa.

Osoby, pilnujące zmarłego Barischa, zaraziły się zapewne skutkiem zbytniego zbliżania się do chorego podczas kaszlu, mianowicie jeżeli oddychały bezpośrednim wskazlanem powietrzem, w którem płynęły cząstki zarazka.

Oddychanie takiem powietrzem, w większej odległości lub przez watę nie mogłoby spowodować zakażenia.

Zgrzeszono brakiem należytej ostrożności. Ten brak ostrożności zresztą często się daje spostrzegać przy innych chorobach: zakażenie gruźlicą, tyfusem wysypkowym i innemi chorobami wysypkowemi (osytkowemi), również najczęściej w ten sam sposób następuje.

Kaszlnięcie wprost w twarz równa się zakażeniu, podobnie jak parsknięcie w twarz konia nosaciżną dotkniętego, najczęściej nosaciznę sprowadza.

Zarazek dżumy jest bardzo łatwy do zniszczenia.

Najprotsze znane środki dezynfekcyjne niszczą go bardzo łatwo.

Rozczyn jednoprocentowy karbolu, 1 na 1,000 sublimatu, wapno, słaby wyskok i olejki (woda kolońska) niszczą go bardzo szybko i skutecznie.

Dostając się do gnijących cieczy, zarazek ten również słabnie i zamiera.

Najważniejszą sprawą jest odosobnienie chorego, niszczenie jego wydzielin, dezynfekcya pościeli i ubrania, zachowanie czystości rąk, oddycha nie powietrzem przez watę lub płótno, jeżeli się jest w bliskości chorego.

Środki te tak proste i łatwe w wykonaniu, zastosowane w porę, zupełną dają pewność, że zaraza zostanie umiejscowioną i nie rozejdzie się dalej.

W Wiedniu robi się wszystko, co potrzeba, a nawet robi się za wiele w celu odosobnienia wypadków choroby.

To za wiele było nawet przyczyną, że nie wszystko zrobiono odrazu w porę.

Niezastosowanie surowicy leczniczej, która stanowi jedyne racyonalne lekarstwo oszczędziłoby ofiar.

Jeżeli nie Barisch, to Müller przynajmniej powinien być ocalony.

Niestety, upór z teoretycznych, a może i szowinistycznych względów stanął tu również na przeszkodzie.

Przecież surowicę przeciwdżumową wynalazł francuz! Niemiecka komisya, gdy przybyła do Bombaju odrazu zaprzeczyła surowicy wszelkiej skuteczności.

Austryacka komisya wystąpiła tutaj również zupełnie solidarnie.

Zastosowanie surowicy, jakie obecnie ma miejsce, daje również gwarancyę ograniczenia zarazy.

Co było przyczyną tych fatalnych przypadków? Bliższe dociekania wyjaśnią. Na teraz pozostają tylko przypuszczenia.

Służący, uprzątając pozostałości po doświadczeniach, coraz mniej dbał o niebezpieczeństwo. (Dlaczego nie był szczepiony ochronnie?)

Lekarz wykonywujący doświadczenia za mało zwrócił uwagi na należyte ostrożności. Rękami powalanemi zarazkiem służący zanieczyścił swój pokarm lub wdychał zarazki rozpylone — bez należytej ostrożności. (W podobny sposób w Berlinie służący zaraził się gruźlicą).

W ten sposób powstało zachorowanie Barischa. Lekarz i dozorczyni zarazili się od chorego, gdyż nie przedsiębrali należytych ostrożności przy oddychaniu wykaszliwanem powietrzem.

A właściwą przyczyną jest brak należytego pomieszczenia i dostatecznej służby w zakładach, w których podobne prace się wykonywają.

Zakłady bakteryologiczne mieszczą się w ciasnych ciemnych zaułkach, w których praca jest prawdziwem poświęceniem zdrowia i życia.

Rządy i społeczeństwa żądają od bakteryologów rozstrzygania niemal codziennie wielu ważnych spraw z dziedziny chorób zakaźnych, a pozwalają im pracować w niemożliwych warunkach.

Nadludzkich wysiłków potrzeba nieraz, ażeby postawić zakład w warunkach jako tako możliwych, a wielu ważnych zagadnień tknąć się niepodobna ze względu na grożące niebezpieczeństwo z powodu niemożności otrzymania nieco więcej miejsca, lub nieco droższego przyrządu.

Badania takie nie powinny odbywać się po szpitalach, gdzie jest zwykle za mało miejsca, a za dużo niebezpieczeństwa dla otoczenia.

Społeczeństwo winno dopomódz tym, którzy w interesie wiedzy i pożytku dla ludzkości z narażeniem życia te kwestye podejmują.

Do takich badań koniecznem jest stworzenie zakładów na wzór instytutu Pasteura w Paryżu, zakładów dla badania chorób zakaźnych Kocha w Berlinie, zakładu medycyny doświadczalnej w Petersburgu, lub choćby stacyi doświadczalnej, jaka istnieje w Odesie.

Z różnych stron.

Wilno. Rada miejska rozstrząsała sprawę założenia w Wilnie kolonii dla nieletnich przestępców; wybrano komisyę, która ma się zająć wynalezieniem odpowiedniego miejsca.

Inna komisya, wybrana przez radę, dla zbadania sprawy utworzenia w Wilnie szkół rzemieślniczych: męzkiej i żeńskiej, w tych dniach rozpoczyna swoje prace.

Ważną także uchwałę powziął temi czasy zarząd miasta: Niezależnie od rozporządzenia, by dezinfekowano obowiązkowo mieszkania po przeprowadzce, od d. 11 b. m. zaprowadził dezynfekcyę mieszkań, w których znajdowali się chorzy na choroby zaraźliwe.

— W ostatnich dniach na rynkach wileńskich zauważyć się daje bardzo duży dowóz owoców.

Kijów. Pomimo dodatnich warunków klimatycznych w Kijowie szerzą się choroby zaraźliwe. Błonica i płonica, ospa i tyfus corocznie pochłaniają wiele ofiar. Tyfus szczególniej prawie nigdy nie wygasa. W tym roku jednak przybrał on rozmiary groźniejsze, niż zwykle, szerząc się w ostrej formie, wśród ludności uboższej.

Główną przyczyną tej epidemii jest woda do picia, zatruta nieczystościami miejskiemi, które ściekają wprost do Dniepru.

Obecnie w szpitalach kijowskich chorych na tyfus przebywa stale około 200 osób.

Rada miejska, acz późno, zaczyna myśleć o zaradzeniu złemu i na jednem z posiedzeń postanowiła wybudować oddzielny szpital dla chorób zakaźnych, na razie zaś zakładać ambulatorya izolowane tymczasowe dla chorych tyfusowych i rozpowszechniać wśród ludności przepisy do walki z epidemią, opracowane przez Towarzystwo lekarskie. Nadto z funduszów miejskich wyznaczono na walkę z epidemią 6,000 rub.

Na temże posiedzeniu rady rozstrząsano sprawę utworzenia miejskiego przytulku noclegowego, w istniejących bowiem 12 prywatnych (dwa bezpłatne) już miejsc dla bezdomnych braknie, chociaż mieszczą one około 1,300 osób.

Ostatnie wiadomości.

Dżuma w Wiedniu.

W izbie toczyły się rozprawy nad interpelacyą posła Gregoriga w sprawie dżumy.

W odpowiedzi na wywody interpelanta, domagającego się zakazu badań bakteryologicznych, oświadczył się minister oświaty hr. Bylandt Rheid za temi badaniami, jako niezbędnemi dla postępu wiedzy lekarskiej.

Następnie bronili swobody badań naukowych posłowie Fournier i Jarosiewicz.

Z kolei zabrał głos poseł Scheider, który jest zarazem referentem sanitarnym wydziału krajowego i opowiapał szczegółowo rzeczy prawie nie do uwierzenia o tem, co się dzieje w powszechnym szpitalu wiedeńskim. Przedewszystkiem stwierdza, że rzeczywiście jeden szczur, któremu wszczepiono dżumę, uciekł.

Dr. Lueger, dowiedziewszy się o tem, żądał w komisyi sanitarnej dezynfekcyi kanałów, spotkał się jednak z wielkim oporem. Bardzo wiele kosztowało to trudu, iż się udało skłonić komisyę do tego. Po dezynfekcyi dziś w nocy zalano kanały wodą.

Mówca sam, zwiedzając szpital, widział, że szczury, przeznaczone do doświadczeń, umieszczone są w skrzynkach drewnianych, lekko okratowanych.

Jeżeli potrzeba szczurów, posyła się po nie do trupiarni, gdzie znajduje się ich krocie.

Dalej opowiada mówca niedającą się powtórzyć historyę o tem, co wyprawiają dozorcy z trupami.

Szczurów jest w szpitalu tyle, że jedna stajnia zawaliła się przez to, że ją szczury podziurawiły. Niesłychane rzeczy dzieją się też w domu podrzutków.

Mówca utrzymuje, że dla doświadczeń bywają tam dzieci zatruwane.

Przyszedłszy raz w urzędowym charakterze dla zwiedzenia tego zakładu, zastał trupa dziecka na podwórzu przy kracie kanałowej.

Dozorczyni, pociągnięta do odpowiedzialności, tłómaczyła się, że chciała, żeby trup wystygł. W końcu omawia mówca sprawę dozoru nad chorymi i dowodzi, że jedynie dobry dozór wykonują siostry miłosierdzia.

Kończąc powiada: Minister wojny w zeszłym roku wydał wbrew konstytucyi 30 milionów dla bezpieczeństwa przed nieprzyjacielem zewnętrznym. Dżuma jest większem niebezpieczeństwem i państwo nie powinno szczędzić funduszów, aby wspólnie z miastem doprowadzić szpitale do porządku.

Onegdaj o godz. 12 w południe wydano ze szpitala epidemicznego następujący biuletyn: Albina Pecha ma temperaturę 38.6, puls 112, respiracya 40; pacyentka otrzymuje injekcye z kamforą, nogi i ręce od wczoraj zimne, obwijają w ciepłe koce. Wstrzyknięto jej 60 cm. kubicznych surowicy. Pojawiają się ślady sinicy.

Co do Maryi Hochegger niewiadomo dotychczas, czy zapadła ona na dżumę, czy też na inną chorobę. Za dżumą przemawiają tylko wymioty. Wczoraj o godz. 12 w południe miała Hochegger temperaturę 37.4, puls 96, respiracya 20, wydzieliny żółte, które po południu były znowu bakteryologicznie badane. Inne osoby internowane mają się dobrze.

Wizyta hr. Murawiewa.

„Nowosti“ omawiając artykuły dzienników wiedeńskich, z powodu przyjazdu hr. Murawiewa do Wiednia, a w szczególności wywody „N. Fr. Presse“, która zaznaczyła, że porozumienie pomiędzy Austro-Węgrami a Rosyą spełniło wszystko, co do niego należało i zapewniło pokój, piszą, iż pobyt hr. Murawiewa we Wiedniu, wobec niedalekiego zwołania konferencyi pokojowej ma również znaczenie, gdyż daje sposobność do bezpośredniego porozumienia się co do programu tej konferencyi.

Znaczenie to staje się tem większem — piszą „Nowosti“—że półwysep bałkański odgrywa ważną rolę wśród powodów większego zbrojenia się mocarstw.

Wprawdzie na półwyspie bałkańskim panuje spokój, zapewniony porozumieniem Austro-Węgier z Rosyą, ale nie wyłącza on bynajmniej ewentualnych naturalnych powodów do nieporozumień pomiędzy państwami bałkańskiemi.

Powody te mają swój początek niestety w traktacie berlińskim i w zmianach, w nim poczynionych.

Kiedy Bułgarya została połączona z Rumelią wschodnią, Serbia zachowała swój dawny obszar. Wywołało to naruszenie równowagi politycznej, które objawia się ciągle jeszcze w bułgarsko-serbskich starciach.

Stosunki między Serbią a Czarnogórą potrzebują jeszcze również poprawy. Grecya i Rumunia nie sprawiają chwilowo Austro-Węgrom i Rosyi żadnych kłopotów.

„Nowosti“ zaznaczając to, że Rosya dbać musi także o normalne stosunki między państwami bałkańskiemi i utrzymanie równowagi politycznej na półwyspie, kończy następującemi słowami:

„Rosya, utrzymując swą swą politykę w tych granicach na prawo spodziewać się, że Austro-Węgry postępować będą na tej samej drodze i nie zechcą powiększać sfery swych wpływów kosztem samodzielności państw bałkańskich. W takich warunkach porozumienie między Austro-Węgrami a Rosyą przyniesie pożądane owoce.“

Telegramy.

Petersburg, 31 października. Pierwszy zjazd wszechrosyjski klimatalogów, hydrologów i baeneologów otwarty zostanie 12/24 grudnia w Cesarskiej wojskowo-chirurgicznej akademii. Poeta Jakób Połoński zmarł.

Petersburg, 31 października. Za niewykonanie prawnych rozporządzeń general-gubernatora kijowskiego, podolskiego i wołyńskiego, czego dopuściła się redakcya „Kijewlanina“ w № 242 zabroniona została sprzedaż pojedyńczych numerów tego pisma.

Sewastopol, 31 października. Przybyli tu na jachcie „Sztandar“ Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan, Jej Cesarska Mość Najjaśniejsza Pani Aleksandra Teodorówna i Jego Cesarska Wysokość Wielki Książe Aleksander Michałowicz z Małżonką. Onegdaj, o godz. 1-ej z południa, przybyła z Liwadyi Jej Cesarska Mość Najjaśniejsza Pani Marya Teodorówna z Jej Cesarską Wysokością Wielką Księżną Olgą Aleksandrówną.

Po powitaniu Ich Cesarskich Mości i Ich Cesarskie Wysokości wyruszyli z jachtu „Sztandar,“ który w nocy z Jej Cesarską Mością Najjaśniejszą Panią Maryą Teodorówną i Jej Cesarską Wysokością Wielką Księżną Olgą Aleksandrówną odpłynął do Batumu.

Piotrków, 31 października. Z urzędowych źródeł donoszą nam, że urząd powiatu z Łasku ma być przeniesiony do Pabianic.

Wiedeń, 30 października. Na posiedzeniu komisyi ugodowej przyjęto 31 głosami przeciwko 11 wniosek Dzieduszyckiego co do wybrania trzech subkomitetów. Z powodu tego głosowania narodowcy wystąpili ze związku stronnictw niemieckich. Solidarność niemców została zatem złamana.

Paryż, 31 października. Dreyfus będzie albo przesłuchany przez wydelegowaną komisyę w Cayennie, albo sprowadzony do Paryża.

Paryż, 31 października. Freycinet, na usilne żądania prezydenta rzeczypospolitej zgodził się w zasadzie przyjąć tekę ministra wojny. Generał Saussier uznaje konieczność zamianowania cywilnego ministra wojny i wskazał na ten urząd Freycineta.

Wiedeń, 31 października. Dozorczyni Albina Pecha umarła nocy dzisiejszej o godz. $2^1/_2$ po ciężkiej agonii. Inni izolowani mają się dobrze.

Rybińsk, 31 października. Panuje tu mróz 5 stopni.

Konstantynopol, 31 października. Na Krecie pomiędzy turkami a wojskiem włoskiem wynikło starcie zbrojne. Porządek szybko przywrócono.

Kijów, 30 października. Odbył się tutaj wieczór, poświęcony utworom Moniuszki. Teatr nowy był przepełniony. Każdy sonet na żądanie publiczności musiano powtarzać. Ustępy solowe śpiewał Myszuga, którego przyjmowano owacyjnie. Dyrektor Kijowskiego Towarzystwa muzycznego, Winogradzkij, ofiarował Myszudze wieniec srebrny z napisem: „Od Cesarkiego kijowskiego Towarzystwa muzycznego.“

Berlin, 31 października. Prawybory w Berlinie wypadły na korzyść kandydatów wolnomyślnych; socyaliści nie brali w nich udziału. Także wiadomości z prowincyi brzmią korzystnie dla stronnictwa wolnomyślnego.

Paryż, 31 października. Sąd kasacyjny zadecydował, iż żądanie rewizyi możliwem jest do przyjęcia, nakazał wdrożyć śledztwo dodatkowe i domaga się zawieszenia kary, jakiej Dreyfus uległ.

SKŁAD

materyałów aptecznych

LUDWIK SPIESS i SYN

Piotrkowska № 11,

poleca

w najlepszych gatunkach:

Oliwę nicejską i prowancką
Oliwę do palenia
Ocet spirytusowy i winny
Ocet toaletowy
Elixir do zębów
Proszek do zębów
Wodę kolońską
Perfumy francuskie i angielskie
Mydło toaletowe i lecznicze
Specyfiki francuskie
Wina lecznicze
Krochmal i ultramarynę
Benzynę do plam i palenia
Spirytus drzewny
Proszek dalmacki
Masę do podłóg
Farbę olejną gumową
POKOST i LAKIERY
Cacao van Houten's
Środki chirurg. opatrunkowe

NOWO-OTWORZONY

Magazyn

krawieczczyzny damskiej i ubiorów dziecinnych

A. ZIÓŁKOWSKIEJ

otwarty został w Łodzi dnia 20-go Października, przy ul. Piotrkowskiej № 107 m. 7.
Wykonuje po cenach nizkich, tamże przyjmuje uczennice do nauki.

Specyalny Skład Farb w Łodzi

W. L. KOSEL

ulica Przejazd № 8.

POLECA.

Wyborne, gotowe do użycia, farby olejne do zaciągania podłóg, malowania drzwi, okien, sprzętów i maszyn; w bogatym wyborze: farby lakierowe, lakiery spirytusowe, stosownie do żelaza, skóry, drzewa, wyrobów słomkowych i szklanych. 658

W płynie. !OPAL! W paście.

jest najskuteczniejszym środkiem

do wywabiania wszelkich plam

nawet na materyałach **najdelikatniejszych.**

Do nabycia w składach pp. **P. Królikowskiego, M. Lisieckiej, L. Spiessa i Syna i S. Widerszala.**

Skład główny Warszawa, **Chłodna 2 m. 3.** 1219

Wina kuracyjne i na kruszony oraz świeże **konserwy, i biszkopty**

poleca

MAKS HEYMAN, Odessa.

Filia w Łodzi, Piotrkowska 81

! FURTA, OKRYCIA, KOSTYUMY !

PRACOWNIA FUTER OKRYĆ i PELERYN FUTRZANYCH

Z. DRABIKOWSKI.

Wykończa roboty podług najświeższych modeli przez wykwalifikowanych w tym zawodzie ludzi specyalistów.

Ul. Św. Andrzeja Nr. 11. I piętro, front. 214

FABRYKA FORTEPIANÓW i PIANIN

nagrodzona medalami

ARNOLDA FIBIGER w Kaliszu,

poleca swój skład fortepianów **w Łodzi,** zaopatrzony w instrumenty własne najnowszej konstrukcyi **po cenach fabrycznych.**

Pomieniony skład w Łodzi przy ul. **Piotrkowskiej** pod **№ 132,** przyjmuje zamówienia na strojenia i reperacye. 1030

W NOWO-OTWORZONEJ

PENSYI PRYWATNEJ ŻEŃSKIEJ

przy ul. DŁUGIEJ № 8,

lekcye rozpoczną się 3 listopada

Do wykładów powołani będą znani pedagodzy. Zapisnowych uczenic odbywa się codziennie w kancelaryi szkoły od 8 rano do 4 popołudniu.

Janina z Bytnerów ŁUCZKOWSKA

WARSZAWA ILUSTROWANA.

„Stara Warszawa"

Tomów 2, z 80 drzeworytami, wydanie ozdobne. Cena księgarska rb. 2, w oprawie rb. 2,40. Dla prenumeratorów „Rozwoju" tylko rb. 1 i za oprawę w płótno angielskie, z wyciskami 40 kop. (Dwa tomy oprawione są razem.)

Stara Warszawa zawiera historyę miasta i wzrost jego.

TOM I-szy zawiera.

1) Błogosławiony Ładysław z Gielnowa, Patron Warszawy. 2 Przedhistoryczne dzieje miasta. 3) Warszawa za panowania Książąt Mazowieckich i Czerskich. 4) Jazdów. 5) Książe Janusz Starszy, Anna Kiejstutówna, Bolesław IV. 6) Prawodawstwo na Mazowszu. 7) Dawne mury. 8) Wewnętrzne dzieje miasta. Rozwój Warszawy. 9) Zabytki mularskie i kamieniarskie w Warszawie. 10) Królowa Bona. Anna Jagielonka w Warszawie. 11) Zamek. 12) Pieczęcie Książąt na Czersku i Warszawie. 13) Początki Nowego Miasta i stosunek tegoż do Starej Warszawy. Dawne wodociągi w Nowej i Starej Warszawie. Kościół Panny Maryi.

TOM II-gi.

1) Sztuka, Rzemieślnicy. Kolumna Zygmunta III. 2) Zabytki ślusarskie w Warszawie. 3) Dalsze losy Jazdowa. 4) Ratusz, Burmistrze, Dochody Miasta. Postanowienia i nadania Królewskie. Grunta miejskie, Czynsze, Ulice. 5) Dawne naczynia apteczne u K. Wendy w Warszawie. 6) Kościół P. Maryi na Nowem Mieście. 7) Fukier. 8) Otwarcie Instytutu Ród Mineralnych w Ogrodzie Krasińskich 9) Pieniądze, Mennice, Minncarz. 10) Brama Nowomiejska. 11) O Herbie Starej Warszawy. 12) Monografie.

Codziennie świeże wyborowe **Masło Śmietankowe,** jak również i **Kuchenne** z dom. „Krośniewice."

Skład ul. Krótka Nr. 10 m. 5.

Pracownia kwiatów sztucznych

„HELENY"

Tanio odświeżam i ubieram żardiniery i kosze, oraz polecam wielki wybór kwiatów dla pp. Ogrodników, dla magazynów aksamitne jedwabne i t. p.

Pasaż Majera Nr. 5 m. 5.

Lekcye Tańca.

KURS NOWY

otwieram 1 każdego miesiąca

dla pensyi, uczni i uczenic, ceny zniżone. Osóbnych lekcyi udzielam oraz przyjmuję kółka prywatne, gwarantując za prędką i gruntowną naukę.

Patent. naucz. tańców ADOLF LIPIŃSKI. **Cegielniana № 52.** 8

W. Sturm-de-Hirszfeld,

Adwokat,

ulica Dzielna № 34

przyjmuje prowadzenie spraw z weksli protestowanych i innych dokumentów we wszystkich miejscowościach Cesarstwa i Królestwa **bez zaliczenia.**

W 100-letnią rocznicę

podniesienia Kolegiaty warszawskiej do wysokości kościoła

KATEDRALNEGO

wydaną zostanie historya tej świątyni pod tytułem:

Katedra Św. Jana w Warszawie.

Dzieło to będzie zawierało dzieje tej, tak ważną rolę odgrywającej, w naszym bycie politycznym świątyni, połączonej ściśle z historyą narodu polskiego i dworu.

Osiemdziesiąt ładnych rysunków i drzeworytów, przedstawiających nie tylko ołtarze ale i celniejsze pomniki, będą zdobiły książkę.

Cena w prenumeracie tej książki wynosi rs. 3.

Chcąc prenumeratorom „Rozwoju" ułatwić jej nabycie i dać im niejako premium, oddajemy ją wszystkim prenumeratorom naszym **za pół ceny** t. j. za 1 rs. 50 kop., a w ozdobnej w płótno angielskie oprawie z wyciskami za 2 rs. Sumę tę można wnieść w dwóch ratach. rs. 1 przy zapisie, a resztę po otrzymaniu dzieła.

Książka wyjdzie w końcu listopada. Zapisy przyjmujemy tylko do 15 listopada Prenumeratorzy z prowincyi mogą książkę zamawiać listownie. Wyślemy ją za zaliczeniem.

Wiktor Czajewski.

Druk wykonają zakłady Laskauera i Babickiego w Warszawie.

Od 15 Października r. b. wychodzić zacznie

„TYGODNIK POLSKI"

PISMO SPOŁECZNE, LITERACKIE, ARTYSTYCZNE ILUSTROWANE,

pod kierunkiem

Maryana Gawalewicza.

5 rubli rocznie z przes. pocz **rb. 6.**

5 rubli rocznie z przes. pocz. **rb. 6.**

Każdy numer **„Tygodnika Polskiego"** składać się będzie z trzech arkuszów druku, dużego formatu na pięknym papierze. Zawierać będzie: artykuły wstępne społeczne, naukowe, historyczne i literackie, powieści i poezye, krytyki i przeglądy z dziedziny piśmiennictwa, sztuki, przemysłu, finansów, ruchu społecznego, artykuły treści stenograficznej, korespondencye z kraju i zagranicy, pamiętniki, życiorysy, humorystykę, mody, szarady, szachy i t. p., reprodukcye dzieł malarstwa i rzeźby, ryciny mające związek z chwilą bieżącą i nuty.

Wszystkim prenumeratorom całorocznym, którzy nadeszlą przedpłatę wprost do Redakcyi **„Tygodnik Polski"** ofiaruje jako **premium bezpłatnie „Portret Adama Mickiewicza"** w dużym formacie oraz **„Księgę rzeczy polskich"** Zygm. Glogera, dzieło o 500 str., obejmujące opis obrzędów, praw, cechów, urzędów, wojska i t. p. dawnej Rzeczypospolitej. (Na przesyłkę pocztową obu premiów prenumeratorzy zamiejscowi raczą dołączyc kop. 60 bez względu na odległość.)

Prenumerata wynosi w Warszawie: rb. 5 rocznie, 2 r. 50 kop. półrocznie, 1 r. 25 k. kwartalnie; z przesyłką pocztową rb. 6 rocznie, 3 r. półrocznie, 1 r. 50 k. kwartalnie. Przedpłatę przyjmuje w Warszawie Redakcya „Tygodnika Polskiego" (Marszałkowska 116), księgarnie, kantory pism i kioski oraz wszystkie księgarnie w kraju, Cesarstwie i zagranicą. Agentura „Tygodnika Poliekgo" w Łodzi w księgarni R. Szatkego. 1121

Poleca się Szanownej Publiczności

Nowo-otwarty

Magazyn Towarów Kolonialnych

oraz garderoby damskieji dziecinnej

Aleksandry MINOR

przy ul. Nawrot 1a.

(2-gi dom przy ul. Piotrkowskiej)

Przy magazynie znajduje się pracownia sukien, w której wykonywają się robot jak z własnych, tak również i powierzonych materyałów.

Tamże potrzebne zdolne staniczarki.

NOWO-OTWARTY INTERES

Zygmunta Kwaśniewskiego

ul. PIOTRKOWSKA № 35

poleca wielki wybór **instrumentów chirurgicznych i towaru nożowniczego** oraz kompletne urządzenia połogowe. Duży wybór **NOŻY** stołowych, kuchennych i rzeźniczych z najlepszej fabryki krajowej Braci Kobylańskich, dawniej Gerlach.

Wszelkie reperacye przyjmuje i wykonywa prędko i starannie. 1237

ISOLGURIT.

Najnowszy środek izolacyjny. Pud jeden w proszku daje 3 pudy masy do pokrycia. Zastosowanie bardzo proste. Isolgurit posiada najwyższą siłę izolacyjną., 90% oszczędności na parze, oraz możność ponownego użycia w razie przeróbki. Cena puda rb. 2 k. 25. Poleca **K, Steczkowski,** Piotrkowska 124. 1179

Dr. Leon Silberstein,

powróciwszy ze specyalnych klinik zagranicznych, leczy choroby **skórne i weneryczne** Przyjmuje Panów od 8—10, 12—2, 6—8. Panie od 5—6. Przeprowadził się na ul.

Ewangielicką 7.

W sklepie Towarzystwa Dobroczynności

Piotrkowska № 191

w poniedziałek i czwartek od 2—6 po południu **odbywa się zakup noszonej odzieży.**

Sprzedaż zaś odbywa się codziennie,

REPERTUAR ŚNIADANIOWY

RESTAURACYI

przy „Rektyfikacyi Warszawskiej"

Piotrkowska Nr. 10.

od godZiny 10 rano

PONIEDZIAŁEK. ŻUR na kiełbasie z kartoflami (barszcz polski)

WTOREK. KOŁDUNY litewskie na bulonie

ŚRODA. Golonka z grochem pûree

CZWARTEK. Flaki garnuszk. ż grzankami.

PIĄTEK. Ryba po żydowsku i pierogi leniwe.

SOBOTA. Pierożki z mięsem.

NIEDZIELA. Flaki garnuszk. z grzankami,

Obiady od 12½ do 4½ popołudn.

Kolacya á la carte.

Piwo Stryckiego z Rygi po 7 k. szklanka.

JAN HELBING

Tapicer-Dekorator

przeniósł swój zakład na ulicę

Konstantynowską 35.

Skórki zajęcze

kupuje fabryka kapeluszy

KAROLA GOEPPERTA

w Łodzi ul. Podleśna № 3.

Specyalna szkoła kroju

Maryi Łuczkowskiej

egzystująca od 5 lat w Łodzi, znana ze swej sumiennej, jak również dobrej nauki. Kurs kroju kompletny trwać może jeden miesiąc. Na dowód, że w kroju niema żadnej poprawki, uczennice wszystkie fasony krają szyją i przymierzają z muślinu na rozmaite figury. Po zupełnem skończeniu kursu i wydoskonaleniu się w kroju, na żądanie wydaje się świadectwo. Ceny bardzo przystępne. Ulica Targowa № 7, m. № 7. 2-ga brama od Średniej, dom Świcińskiego.

OGŁOSZENIA DROBNE.

Dwa ładne, nie duże kawalerskie pokoje z sobą złączone, z osobnem wejściem i usługą przy ul. Piotrkowskiej, pomiędzy Południową a Cegielnianą. są natychmiast do wynajęcia. Wiadomość w redakcyi „Rozwoju" 449

Komisyonerzy. mający stosunki w Łodzi i na prowincyi potrzebni do poważnego interesu na prowizyę. Oferty w redakcyi „Rozwoju" T. M. 448

Pisarz, kawaler potrzebny do 60-włókowego majątku. Oferty w red. „Rozwoju" pod „*Pisarz*" 433

Resztki towarów wełnianych i bawełnianych tanio sprzedaję. Piotrkowska 90, lewa oficyna I piętro. 430-6

Sprawy sądowe przyjmuje; umowy, wszelkie akta prawne, prośby i podania do wszystkich Władz redaguje **Askanas**, p. adwokat. przysięgł. Cegielniana 15. 443

Sklep kolonialny z urządzeniem jest do sprzedania: Fabryczna 5. 445

Z powodu zmiany interesu sklep spożywczy do sprzedania. Składowa 16. Raczyński.

Zaginęła karta pobytu Maryanny Forysiak, wydana z magistratu m. Łodzi.

Zaginęła karta pobytu Waleryi Czechowskiej, wydana z magistratu m. Łodzi.

Дозволено цензурою, г. Лодзь 17 Октября 1898 г.

Redaktor i wydawca W. CZAJEWSKI. W drukarni J. GRABOWSKIEGO i S-ki.